Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków. Wtorek, 29 września. Rok VIII. Nr. 227.

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcja Kopernika 8. — Administracja Dunajewskiego 7. —Tel. 2502. P. K. O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100.

Powrót do roli!

(jt.) „Czuć coś zgniłego w państwie Anglików!" — możnaby teraz twierdzić, parafrazując Szekspira. Wieści bowiem, nadchodzące z Anglji, w coraz to czarniejszych barwach malują sytuację społeczną i polityczną w tym kraju, tak, że nietylko mieszkańcy kontyngentu europejskiego, ale nawet sami Anglicy stawiają sobie 'rwożne pytanie: „Czy to już zapowiedź końca?..."

Nic tedy dziwnego, że ludzie wybitni z tamtej strony kanału La Manche łamią sobie głowy nad zaradzeniem złemu i proponują rozmaite sposoby ratowania państwa, chwiejącego się w swych posadach. Między innymi, zabrał głos w tej sprawie ruchliwy Lloyd George, przemawiając niedawno temu na olbrzymim mityngu w Exeter, gdzie poruszył jeden z najdraźliwszych problemów chwili obecnej, jakim jest bezrobiecie, które przybrało już w Anglji charakter chroniczny.

Lekarstwo, jakiem radzi były premier leczyć tę chorobę społeczną, nie jest nowe, polega bowiem na zwróceniu do uprawy roli tych wszystkich rąk, które zatrudnić przemysł nie jest w stanie. W każdym jednak razie posiadają znaczenie aktualne uwagi pewnego publicysty francuskiego, któremi zaopatrzył przemówienie Lloyda George'a, a które powtarzamy poniżej w skróceniu.

Anglja — zaznacza ów publicysta w artykule podanym przez „Temps" paryski — niespełna wiek temu produkowała tyle żywności, ile potrzebowała jej ówczesna ludność, wynosząca 24 miljony ludzi. Dziś byłaby w możności wyżywić zaledwie 15 miljonów. Brakującą tedy żywność musi sprowadzać z zewnątrz, a równocześnie wypłaca zapomogi setkom tysięcy robotników bezrobotnych. Dlaczegóż więc nie miałoby się zająć, choć pewnej części tych robotników przy pracy na roli, leżącej odłogiem?

A w jaki sposób dałoby się to uskutecznić, wyjaśnia L. George w dalszym ciągu swych wywodów.

Oto należałoby przystąpić do wywłaszczenia wielkiej posiadłości i podzielenia jej na drobne fermy (folwarczki), których posiadacze byliby zachęceni do pracy na roli przez subwencje i rozmaite ułatwienia, udzielone im przez rząd w początkach. Zapomina on jednak o tem, że bezrobocie angielskie nie datuje się od dzisiaj i że sam będąc premierem, nie odważył się na tak radykalny sposób z niem walczyć.

Na kilka lat przed wojną światową, a więc w czasach, gdy przemysł angielski stał u szczytu powodzenia, wzlegało się hasło: „Back to the land!" (Z powrotem do roli!), lecz nie odbiło się w kraju głośnieszem echem a ruch powrotny ku wsi i roli pozostał tam, skąd wyszedł, a mianowicie w dziedzinie teorji.

Ruch ten napotyka w Anglji — a napotykałby także i gdzieindziej — trudności nie do zwalczenia, które czynią go z praktycznego punktu widzenia utopią.

Przedewszystkiem syndykaty angielskie zamieniły robotnika na automat, ustawiony na jednem miejscu, z którego ruszyć się nie umie i niechce. Następnie przeistoczenie robotnika fabrycznego na wolnego jest tylko w wyjątkowych wypadkach możliwem, bo, aby móc na roli pracować jak należy, trzeba urodzić się i wychować na wsi. Przeciwnie — robotnik wolny staje się bardzo prędko dobrym robotnikiem fabrycznym i to właśnie zachęca do dezercji ze wsi, którą opuścić łatwo, ale do której powrócić trudno.

Rolnictwo rodzące się — a z takim miałby rząd angielski do czynienia po stworzeniu mnóstw drobnych farm — potrzebuje nadzwyczajnej opieki. Skutkiem czego rząd mógłby znaleść się w konieczności zaprowadzeniu ceł ochronnych na zboże importowane, o których zniesienie walczono w Anglji dziesiątki lat w ciągu ubiegłego wieku. Wynikiem takich ceł byłoby zdrożenie znaczne chleba, działające na nerwy wyborców angielskich bardzo silnie.

Jestto więc problem nie do rozwiązania, rodzaj węzła gordyjskiego, nie dającym się w żaden sposób wyplątać.

Przemawiając na metingu Lloyd George rozplątał go jednak bez trudności, przesadzając robotników fabrycznych na rolę kosztem wielkiej własności angielskiej. Ale, można być pewnym, że w praktyce wyglądałaby ta sprawa inaczej. Chytry ten polityk wie o tem, ale udaje naiwnego, aby zyskać drogę do objęcia władzy po obecnym gabinecie, którego dni zdają się być policzone.

Powrót do roli! — jest hasłem wielce teraz popularnem w Anglji, dlaczegóż więc nie ma korzystać zeń tak wybitny liberał, jak Lloyd George, gdy gabinet konserwatywny traci grunt pod nogami? . .

Inna zaś sprawa — to stosowanie tego hasła w praktyce, gdy znów obejmie władzę w swe ręce.

Cziczerin w Warszawie.

OFICJALNE PRZYJĘCIE MINISTRA ROSYJSKIEGO W STOLICY.

Warszawa, 27. 9. (Pat.) Dziś o godz. 6. rano przybył kurjerem ze Stołpców do Warszawy komisarz ludowy dla spraw zagranicznych SSSR Jerzy Cziczerin w towarzystwie kierownika referatu rosyjskiego w ministerstwie spraw zagranicznych radcy ministerjalnego p. Wszelakiego oraz sekretarzy poselstwa Arkadjewa i Mołotkowskiego. Przyjęcie oficjalne na dworcu miało miejsce o godz. 10-ej rano. Do tego czasu przybyły gość pozostał w wagonie salonowym.

Na spotkanie p. komisarza dla spraw zagranicznych przybył p. minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński oraz poseł SSSR. w Warszawie p. Wojkow z całym składem poselstwa. Panu ministrowi spraw zagranicznych towarzyszył poseł polski w Moskwie Kętrzyński, dyrektor protokołu dyplomatycznego Przeździecki, pełniący obowiązki dyrektora dep. Bader, naczelnik wydziału wschodniego Łukasiewicz, naczelnik wydziału wschodniego Łukasiewicz, urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych W przyjęciu gościa wzięli również udział komisarz rządowy m. Warszawy Jarmułowicz, komendant policji Czynioski, sekretarz prezesa Rady ministrów Legeżyński oraz insp. kolei Smidt.

Po krótkiej rozmowie między p. Cziczerinem i p. ministrem spraw zagranicznych w salonach recepcyjnych dworca głównego, p. komisarz ludowy odjechał w towarzystwie posła Wojkowa do poselstwa sowieckiego, gdzie zamieszkał.

Głos czeski o stosunkach polsko-rosyjskich.

Praga, 27. 9. (CEPS.) Wiadomość o podróży Cziczerina do Warszawy, wzbudziła w czeskosłowackiej prasie duże zainteresowanie. „Czeskoslovenska Republika" zamieściła w numerze z 25. b. m. w tej sprawie artykuł, w którym podnosi, że powodem zbliżenia Rosji do Polski jest odczuwana przez Rosję konieczność stosunków pokojowych na zachodzie. Cała tradycja państwa rosyjskiego świadczy o jedynie naturalnym kierunku rosyjskiej polityki na wschód. Tą drogą, chcąc nie chcąc, kroczyć musi także polityka rządu sowieckiego, przyczem spotyka się ona i krzyżuje z interesami Wielkiej Brytanji. Rosja musi mieć wolne ręce na zachodzie, by módz pilnować swoich interesów na wschodzie. Zbliżenie Rosji z Polską oznaczałoby jednak również zbliżenie się Rosji i Francji. Stosunkom francusko-sowieckim nie stoi na przeszkodzie nic innego jak sprawa francuskich długów przedwojennych i francuskich kredytów, która byłaby już dawno rozstrzygnięta, gdyby nie wpływy angielskie i amerykańskie. Dla Czechosłowacji — powiada czechosłowackie półoficjalne pismo — zamiar zbliżenia się dwóch największych narodów słowiańskich ma znaczenie nie tylko jako dla sprzymierzeńca, lecz także dlatego, że Czechosłowacja znajduje się w przededniu rokowań o jej własne bezpieczeństwo. Należy więc oczekiwać, czy przyjdzie między sowiecką Rosją a Polską do porozumienia, wówczas sam czas pokieruje resztą związanych z tym stosunków.

Redukcja budżetu wojskowego.

(Kh) W rządzie przeprowadza się obecnie myśl redukcji budżetu wojskowego na rok 1926. W związku z tem, szef sztabu Gen. Stanisław Haller popadł w konflikt z min. spr. wojsk. gen. Sikorskim i wzniósł prośbę o dymisję. Gen. W. Haller uważa bowiem, że projektowana redukcja budżetu armji jest niedopuszczalnym eksperymentem wobec sytuacji Państwa i koniecznych warunków potrzebnych do jego obrony. Sprawa nie została jeszcze definitywnie załatwiona. Pomijąc już ten fakt, że ewentualna zmiana na stanowisku szefa sztabu w chwili obecnej jest krokiem bardzo niepożądanym (obecny szef sztabu jest pozatem właściwym człowiekiem na właściwem miejscu) — Armja polska znajduje się w trakcie organizacji wewnętrznej i wszelkie zamiany u jej szczytów są obawem szkodlimym.

Z drugiej strony krok gen. W. Hallera będący protestem przeciw zamierzonym redukcjom budżetowym jest wyrazem całego społeczeństwa.

Przeżywamy bowiem wielki kryzys gospodarczy; to prawda! ale w społeczeństwie istnieje mocna świadomość tego, że wysiłki podatkowe i gospodarcze w Polsce prowadzą do jakichś rezultatów na dalszą metę. O jednem zaś wiemy dobrze i napewno: że w zakresie naszej pracy na polu przygotowań do obrony militarnej Państwa jesteśmy na jak najlepszej drodze. Ostatnie manewry, rewja jak i obserwacja pracy w szeregach armji daje nam wszystkim gwarancje, że Polska umie należycie organizować swoją obronę i w razie potrzeby nie pozostanie bez mocnej, zdecydowanej i karnej armji.

Projekt uszczuplenia wydatków na armję wchodzi zarówno w interesy armji jak i w wiarę w nią społeczeństwa. Zredukowanie budżetu wojskowego byłoby cofnięciem wstecz, w połowie drogi, kilkuletniej pracy, której ogrom ocenić będziemy mogli dobrze dopiero w najbliższej wojnie. Moglibyśmy kiedyś nietylko żałować, ale nawet odpokutować zbytnią oszczędność wydatków, na armję. Dlatego społeczeństwo, przyciśnięte i tak do ostatku śrubą fiskalną godzi się na zasadę, że wolno oszczędzać we wszystkich działach życia państwowego, ale dział armji musi być nietylko nietknięty, ale owszem, o ile możności zwiększony. Armja jest najwyższą koniecznością Państwa i wszelkie eksperymenty na ich skórze zawsze spotkają się z jaknajenergiczniejszym protestem całego społeczeństwa.

Warszawa, 27. 9, (Tel wł.) W związku z pogłoskami o dymysji szefa sztabu gen. W. Hallera donoszą, że zatarg między gen. Sikorskim a szefem sztabu został zlikwidowany, wobec czego dymisja szefa sztabu jest nieaktualną.

Zamknięcie obrad Ligi Narodów.

Genewa, 27. 9. (Pat.) Wczoraj zgromadzenie Ligi Narodów omawiało sprawę podziału wydatków iLgi, ustanawiając wysokość jednostek płatniczych, wpłaconych przez poszczególne państwa. Jako przykład można przytoczyć: Szwajcarja płaci 17 jednostek, Francja 79, Anglja 105, (najwyższa stawka), Włochy 60, Japonja 60, Litwa 4

Delegat Litwy Galwanouskas wystąpił z wnioskiem, aby przy ustanawianiu stopy płatniczej brano pod uwagę różne względy, a więc: rozległość terytorjum, liczbę mieszkańców, bogactwo narodowe, bilans handlowy itd. Wskazał on, że stopa 4-ch jednostek ustanowiona dla Litwy jest za wysoka i przy głosowaniu Litwa powstrzyma się od głosowania. Po przemówieniu Galwanauskasa delegat Włoch referował budżet Ligi Narodów 1926. Wysokość budżetu wynosi 22 980 633 złotych franków.

Na posiedzeniu popołudniowem w dalszym ciągu prowadzono rozpoczętą dyskusję nad sprawą niewolnictwa oraz dokonano wyboru do Rady Ligi. Skład Rady Ligi pozostał niezmieniony. Do Rady Ligi weszły: Brazylja 43 głosami, Urugwaj 40, Hiszpanja 35, Czechosłowacja 35, Szwecja 34, i Belgja 32. W głosowaniu brało udział 43 państwa. Po dokonaniu wyboru zabrał głos delegat Venezueli Simeta, stawiając wniosek, aby uznano państwa wybrane do Rady Ligi na rok jeden, a zasada kolejności musi być stosowana od roku 1926. Wniosek ten wywołał dyskusję, przyczem delegat Hiszpanji oświadczył, że wstrzymuje się od głosowania nad tą sprawą.

Następnie przewodniczący Zgromadzenia Dandurand wygłosił mowę zamykającą obrady 6-go Zgromadzenia Ligi Narodów. Dziękował on Szwajcarji za gościnność, sekretarjatowi Ligi za świetne funkcjonowanie, prasie za współpracę i wielkie poczucie odpowiedzialności oraz międzynarodowemu biuru pracy za dokonanie dzieła polepszenia warunków pracy na świecie. W zakończeniu przewodniczący stwierdził, iż duch zeszłorocznego protokołu inspiruje całe dzieło 6-go zgromadzenia.

AMERYKAŃSKI KAPITAŁ W RUMUNJI.

Bukareszt, 27. 9. (CEPS.) Grupa amerykańskich kapitałów przedłożyła ministerstwu finansów projekt zbudowania silnej stacji elektrycznej na rzece Arzesz dla zaopatrywania w energie elektryczną Bukaresztu i okolicznych miejscowości. Kosztorys urządzenia stacji obejmuje sumę 400 miljonów lei, do której miasto Bukareszt ma przyczynić się wkładem 50 miljonów, uzyskanych w drodze pożyczki u tej samej grupy kapitalistów na lat 22 oprocentowanych na 9 proc. Kontrakt będzie zawarty na przeciąg 15 lat. Oprócz tego wspomniana grupa oferuje miastu Bukareszt pożyczkę we wysokości jednego miljona dolarów na potrzeby municypalne.

Rzymska klęska „Kuriera".

Niemcy na Śląsku nie mogą strawić dwóch rzeczy: stworzenia konkordatu i kreacji biskupstwa śląskiego., Organ niemieckich „Katolików" „Oberschl. Kurier" dopuszczał się szeregu fałszerstw w tych zagadnieniach, tak, że Administracja Apostolska była zniewoloną publicznie stwierdzić, że informacje gazet niemieckich, pochodzące rzekomo z kół watykańskich, są mylne. Komunikat Administracji Apostolskiej ogłosiliśmy wczoraj, a dzisiaj poświęcamy tej niecnej robocie niemieckiej jeszcze kilka uwag.

Po podpisaniu konkordatu Polski z Watykanem popadły kierujące koła niemieckie na Śląsku Polskim w zrozumiałą nerwowość. Konkordat był grobem ich trzechletnich a rozpaczliwych wysiłków, by przeszkodził powstaniu diecezji śląskiej. Tą klęską zaś była dotknięta przedewszystkiem redakcja „Oberschl. Kuriera", identyczna, jak wiadomo, z politycznym sztabem niemieckim na Śląsku, identyczna z duszą Volksbundu, identyczna z duszą Verbandu i identyczna z głową naszej niemieckiej iredenty.

Zaczęły się mozolne narady w Katowicach, w Bytomiu, w Raciborzu i dalej jeszcze. Postanowiono w przyszłej diecezji podtrzymać w całej pełni wszystkie aspiracje germanizatorskie, wysuwać je stale pod hasłem równouprawnienia katolików niemieckich, a opór jakikolwiek wobec germanizacyjnych planów okrzykiwać w prasie i denuncjować do Rzymu jako nietolerancję i krzywdzenie Niemców. Przedewszystkiem zaś postanowiono utrącić kandydaturę biskupią Administratora Apostolskiego Ks. Dra Hlonda, który jest bardzo niewygodny, bo nie tylko zna ich serca i myśli niemieckie, ale umie być dla wszystkich sprawiedliwy, nie dopuszczając do tradycyjnego niemczenia Śląska przez kościół. Spodziewali się także z redakcji Kurjera panowie, że jeżeli Ks. Dr. Hlond nie będzie biskupem śląskim, najprawdopodobniej zasiędzie na stolicy katowickiej biskup, pochodzący z innej dzielnicy, który, nie znając stosunków śląskich, albo się narazi Polakom i, ku radości Niemców, stworzy na Śląsku stosunki wileńskie, albo sie narazi Niemcom i da wielce pożądany powód do nieustannych krzyków i protestów. Ponieważ zaś taki biskup, pochodzacy z innej dzielnicy, napewno nie będzie władał należycie językiem niemieckim, mogliby Niemcy powtórnie wysunąć żądanie, by sufraganem katowickim był Niemiec. Tak czy owak mogliby Niemcy przez uniemożliwienie kandydatury ks. Hlonda tylko zyskać.

Rozpoczęła się tedy wiadoma kampanja przeciw osobie Administratora Apostolskiego. Artykułami i memorjami o meczeństwie katolików niemieckich pod rządami Ks. Hlonda zasypano cały świat. Nudzono wszystkie kompetentne i niekompetentne instancje W Warszawie, Wrocławiu, Monachjum, Rzymie. Malowano w obrazach à les „żywe pochodnie", katusze i krzywdy, wyrządzane Niemcom przez polskich księży wskutek złej woli, słabości i nieudolności Ks. Hlonda. Przodował pobożnie „Oberschlesischer Kurier", kłamiąc po swojemu i zbierając wszystkie brednie niemieckie. Ale przytem zaprzagnięto do współpracy niemal całą prasę Rzeszy niemieckiej, katolicką i protestancką, a materjałów dostarczały im zawsze niemieckie koła Śląska Polskiego. Trudno w ramach tego artykułu choćby w grubszych rysach podać obraz tej orgji prasowej, którą Katowice kierowały. Chciano koniecznie przez Berlin, Monachium, i Berno szwajcarskie przekonać Watykan o konieczności zamianowania na Śląsku biskupa przychylnego Niemcom, czyli poddającego się germanizatorskim dyrektywom panów z redakcji „Kuriera".

Aby zaś tem pewniej dotrzeć wpływami do sfer watykańskich, postarano się o reprezentację w Rzymie, opartą o dobre źródła i o silne osobistości, a więc o ludzi, siedzących w ambasadach i poselstwach, i o ludzi, mających do czynienia z Watykanem. Z dawniejszych znajomych ustanowiono w Rzymie formalna ekspozyture „Kuriera". Volksbundu i Verbandu i wciągnięto w nią z czasem dyplomatów, duchownych, redaktorów i różnych dygnitarzy, należących aż do czterech narodowości. Niektórzy byli wprost na żołdzie niemieckim, inni przylgnęli do grona ze sympatji dla „krzywdzonych". Rodzaj ich pracy miał odpowiadać temu, co zwykły robić wszystkie kliki grasujące w przedsionkach dworskich. Mieli więc przy każdej sposobności robić w kołach watykańskich propagandę niemiecką w duchu „Kuriera", mieli podsuwać insynuacje Verbandu, mieli się ustawicznie żalić na stosunki kościelne na Śląsku Polskim i wykazywać kompletna niezdatność Ks. Hlonda. Z Katowic dostarczano tam regularnie świeżego materjału w postaci gazet, memorjałów, listów, odpisów. Podobne przesyłki nadchodziły z Bytomia, Opola, Wrocławia. Nieomylnego kurjera studjowano tam codziennie jak wyrocznię, czem się niejedno tłumaczy. Do tego przybywali w pewnych odstępach czasu kurjerzy, wyjeżdżający ze Śląska ze skruszoną miną pątników, a wożący dla filji rzymskiej „bogate" ustne nowości i całe torby papierów...

Tajnemi drogami chodzą intrygi klik dworskich, to też trudno stwierdzić dokładnie, jakimi rezultatami chełpić się może rzymska ekspozytura „Kurjera". Zdaje się jednak, że licznych laurów nie zebrała. Watykan, to nie Wrocław. Ostatnie wypadki skłaniają nas do wniosku, że pomimo nakładu pieniędzy i pracy „Kurier" na swej rzymskiej filji nie najlepiej wyszedł. A prawdopodobnie i odwrotnie.

Tem więcej podpada fakt, że redakcja „Kurjera" puściła się naraz na awanturę obciążającą jej przedstawicielstwo rzymskie z taką odpowiedzialnością, jakiej ono na żaden sposób wytrzymać nie mogło. Czy w dziecinnym zamiarze tem rychlejszego spowodowania Ks. Hlonda do kapitulacji, czy dla zdyskredytowania go w oczach katolików niemieckich, zaczął „Kurier" siewać sensacyjne „rzymskie" wiadomości. Pod firmą „kół rzymskich" (czytaj: rzymskiej ekspozytury „Kurjera") zaczęli naczelni redaktorowie ogłaszać w „Kurjerze" swe chorobliwe, berlińskie poglądy na stosunki kościelne na Śląsku Polskim, ale czynili to z umysłu tak dwuznacznie, a raczej tak bezczelnie fałszywie, że wiadomości te wyglądały na zapatrywania samego Watykanu. I tak dowiadywał się prawowierny abonent „Kuriera", że Watykan nareszcie w sprawie śląskiej przejrzał, że jest wysoce oburzony na prześladowanie biednych katolików niemieckich, że jest bardzo niezadowolony z Administratora Apostolskiego, że mu chce nakazać, cz yjuż nakazał radykalną zmianę kierunku rządów, że w drugiej pielgrzymce śląskiej widzi nareszcie pierwszą zapowiedź lepszych czasów, dlatego, że składała się ona w większej części z Niemców. I wiele innych podobnych a może i gorszych rzeczy miał Watykan myśleć, powiedzieć i zarządzić. A co gorsza, miał to Watykan drobiazgowo wyłożyć, wbrew wszelkim swym tradycjom, przez jednego ze swych dyplomatów, w godzinnym interwiewie, nie komu innemu, lecz właśnie korespondentowi „Kuriera" i to używając zwrotów ubliżających powadze Państwa Polskiego.

Dla dopełnienia miary przyjechał na Śląsk jeden z rzymskich konfidentów „Kuriera", pewien ks. Bede. Gonił po Śląsku Cieszyńskim i Górnym, po Polskim i po Niemieckim, konferował, pisał, robił coś skrycie, obracając się wyłącznie w kołach Verbandu. Nie mogła nie skorzystać z tego redakcja „Kuriera", która z cicha puściła wśród Niemców wersję, że ks. Bede ma nie tylko oficjalne zlecenie zbadania krzywd niemieckich, ale i przyjechał do Administratora Apostolskiego z delikatną a stanowczą misją od samego Papieża. Tak sobie między innymi opowiadali w drodze do Rzymu niemieccy uczestnicy drugiej pielgrzymki śląskiej.

Można sobie wyobrazić, jak to wszystko podziałało. W głowach niemieckich wrzało. Kurier triumfował, nadymał się, silił się na pozę półurzędowego pisma watykańskiego. Wprawdzie niektórzy głowami kręcili, ale wielu po tej i po tamtej stronie Odry głośno już mówiło, że Administrator Apostolski będzie musiał wyciągnąć konsekwencje.

Aż tu naraz grom bije w redakcję „Kuriera". Co się stało? Niespodziewanie dowiadują się Ślązacy, że w Watykanie o „Kurierze" nie chcą słyszeć. Nie czerpią z niego żadnej informacji. Nie spowiadają się przed nim ze swych poglądów. Żadnemu korespondentowi „Kuriera" nie udzielono interwiewu. Ksiądz Bede grasował na Śląsku na swą rękę i odpowiedzialność.

A więc? Więc nadużyto w niesłychany sposób powagi Watykanu. Podszyto się z krzyżackimi mieczami pod białą suknię papieską. Zmyślono watykańskie interwiewy w duchu Verbandu. W Katowicach podrukowano watykańskie bajki o potrzebie nowej germanizacji Śląska przez kościół. Sprowadzono sobie księdza Bede, aby zainscenizować komedyjkę watykańską i do reszty zamydlić oczy katolikom niemieckim.

Czy można się było posunąć dalej? Czy można było gruntowniej wyzuć się z wszelkiego honoru dziennikarskiego? Gdzież bodaj cień szacunku dla stolicy świętej? Gdzie jakaś szczypta uczciwości?

Tak wygląda reklamowana katolickość „Kuriera". Rzekoma szczerość i dobra wola jego redakcji wylazła ostrem szydłem z worka niemieckiego, nadętego faryzeuszcstwem i fałszem.

Zuchwale i butnie powlokły się krótkonogie kłamstwa niemieckie aż do komnat watykańskich, ale porażone promieniem prawdy załamały się w własnej nicości i w własnej zdradzie, okrywając sromotą swych zdegenerowanych płodzicieli. I wraz z błotem i śmieciami wrzucono je do wielkiej rzymskiej kloaki.

A równocześnie na Śląsku spadła z „Kuriera" maska watykańska i ludowi ukazała się jego twarz prawdziwa, wykrzywiona obrzydliwym grymasem zdemaskowanego fałszerza i obłudnika.

Czy wszyscy zrozumieją znaki czasu?

Anglji potrzebny Mussolini.

Ciężki kryzys ekonomiczny, który obecnie przechodzi Anglja, napawa Anglików głęboką troską. W pismach zjawiają się coraz to inne recepty celem zapobieżenia złu. Jednym z najbardziej charakterystycznych głosów jest artykuł w „Sunday Pictorial" znanego powieściopisarza i literata p. H. Begbie.

P. Begbie jest zdania, że tylko mąż stanu tej miary i wyznający te same zasady, jakim hołduje Mussolini, może zbawić Anglję.

— „Jestem przekonany, że jeżeliby p. Baldwin miał odwagę Mussolini'ego, zrobiłby z imperjum brytyjskiego najpotężniejszy instrument pokojowy w świecie. Mało ludzi rozumie, że najważniejszą przyczyną bezrobocia depresji przemysłowej i niepokoju finansowego jest głęboka rozpacz przywódców przemysłowych, spowodowana nieufnością do kierowników politycznych Wielkiej Brytanji.

„U nas ludzie najenergiczniejsi i najbardziej twórczy, a więc najbardziej powołani do wydobycia nas z nędzy ekonomicznej, tracą odwagę, i wątpliwem jest, czy odzyskają całą swoją potęgę umysłową, która była ich najcenniejszą zaletą.

„Taki człowiek jak Mussolini, którego mózg pracuje bardzo szybko, nie odchylając się od prostej drogi zdrowego rozsądku, zrozumiałby, że trzeba wzbudzić w naszych przemysłowcach stracone zaufanie. Mussolini zgniótłby bunt, ale nie tak jakby to chcieli zrobić niektórzy torysci, dla samej przyjemności ukarania zdrajców, ale dla tego, że pomyślny rozwój przemysłu jest niemożliwy w kraju wstrząsanym waśniami politycznemi. Mussolini nie wygłaszałby pustych mów o pokoju i dobrej woli".

Przedewszystkiem dałby wytwórcom mocną wiarę w trwałość podstaw ekonomicznych państwa. Aby osiągnąć ten cel, nie ogłaszałby nowej polityki ekonomicznej, ale przekonałby nas, że praca wytężona jest najwyższą formą patrjotyzmu. Działałby na podstawie zdrowego rozsądku i nic więcej.

Jest bowiem różnica między mężem stanu i politykiem. Polityk widzi sto przyczyn, dla których pewna rzecz nie powinna być zrobiona, tymczasem mąż stanu widzi decydującą przyczynę, dla której dana rzecz powinna być zrobiona i wprowadza ją w życie.

Wojenne lotnictwo w Rosji...

Według „Times" flota lotnicza Sowietów liczy obecnie 987 aeroplanów i hydroplanów, z których 625 figuruje jako aparaty obserwacyjne, 296 jako bojowe i 66 aparatów, służących do przewożenia bomb. Flota ta dzieli się na eskadry, liczące każga po 12 aeroplanów. W lipcu rb. lotnicza flota sowiecka liczyła 98 eskadr, z których większa część znajduje się na terytorjum Rosji europejskiej. W tym samym czasie liczono w Rosji 1214 pilotów, z których część znajdowała się na służbie kompanji cudzoziemskich w Rosji, przeważnie niemieckich. Wszyscy jednak piloci znajdują się w wykazach komisjartu do spraw wojskowych. W różnych częściach unji sowieckiej znajduje się około 30 aerodromóm. Ponadto ub. lata władze wojskowe wykończyły 9 nowych lotnisk, położonych na linjach obronnych, leżących wzdłuż granic europejskich. W r. obecnym armja sowiecka przystąpiła do reorganizacji służby lotniczej na morzu. W chwili obecnej na morzu Bałtyckiem znajduje się 12 eskadr hydroplanów, liczących około 60 aparatów. Około 100 hydroplanów znajduje się na morzu Białem. Eskadra lotnicza na morzu Kaspijskiem i na Dalekim Wschodzie jest dopiero w stadjum organizacji. Nad oceanem Spokojnym flota sowiecka liczy obecnie 20 hydroplanów.

Niemiecka bojówka na terytorjum Francji.

„Journal" donosi z Metzu, że uzbrojona banda jednej z wszechniemieckich bojówek przekroczyła granicę francuską i wdarła się na terytorjum Lotaryngji. Bojowcy poszukiwali nauczyciela francuskiego z Sary, Zela, który, skazany przez sądy Rzeszy na dwa miesiące więzienia za „propagandę antyniemiecką", schronił się na terytorjum francuskie. Bojowcy odnaleźli nauczyciela w jednej z wiosek, pobili go i poranili tak dotkliwie, że stan jego jest bardzo ciężki. Wszystkim uczestnikom napadu udało się zbiec z powrotem na terytorjum Rzeszy.

Natura ciągnie wilka do lasu...

Paryski „Matin" podaje z Genewy niewiarogodną, jednak prawdziwą wiadomość. Chodzi o zaaresztowanie dwóch dziennikarzy niemieckich Karla Heinza von der Heyden, korespondenta „Bergische Volkszeitung" i Paula Minka, korespondenta „Bote des Riesengebirges", którzy byli czynni w biurze prasowem Ligi Narodów.

Kradli oni samochody luksusowe, należące do członków Rady Ligi, w celu — jak opowiadają — robienia wycieczek po Szwajcarji. Potem, aby ich nie przyłapano, pozostawiali samochody na drodze i wracali do Genewy koleją.

W Radzie Ligi brakuje 4 samochodów. Jeden z tych dziwnych dziennikarzy był oficerem armji niemieckiej podczas wielkiej wojny we Francji, gdzie miał sposobność przyzwyczajenia się do przywłaszczania sobie cudzego mienia. Awantura ta niesamowita wywołała w Genewie przykre wrażenie.

Związek Polskiego Nauczycielstwa we Francji

do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego Komitetów Przyjęcia Dzieci w Warszawie, Krakowie, Zakopanem, Katowicach i Poznaniu.

W chwili, gdy młodzież emigracji polskiej we Francji opuszcza Polskę, w której tak serdecznie była goszczona przez społeczeństwo oraz przedstawicieli Rządu Polskiego, pozwalamy sobie w jej imieniu i w imieniu tych rodziców, którzy z zaufaniem nam dzieci, mimo przeciwdziałającej akcji, pod opiekę oddali, podziękować serdecznie za zgotowane nam z głębi serca płynące przyjęcie, jakiego w kraju doznaliśmy.

Pracując we Francji ze specjalnym zapałem odnosiliśmy się do tej akcji, tak serdecznie popartej przez całą Polskę rozumiejąc, że jedna wycieczka do Ojczyzny bardziej zwiąże jej synów z krajem, niż najbarwniejsze lekcje i wykłady. Umysł młodego dziecka wrażliwy na wszystkie przeżycia doznał serdecznego wzruszenia — zachowa go i rozniecі wśród szarych kolonji emigracji na obczyźnie.

Wywożąc ze stolicy, Krakowa, Zakopanego, Poznania, Katowic jak najpiękniejsze wspomnienia — unosimy to przekonanie zbratania serc młodych wychodźców z krajem ojczystym.

Zarówno Komitetowi Głównemu przyjęcia w Warszawie, Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu, jak i Komitetom w Krakowie, Zakopanem, Katowicach, Poznaniu i tym wszystkim, którzy dołożyli swych starań przy organizacji wycieczki, a przedewszystkiem Pani Posłowej Dąbskiej i Senatorowi Osińskiemu w imieniu dzieci i ich rodziców przesyłamy wychodźcze

Cześć!

Za Zwiazek Polskiego Nauczycielstwa we Francji.

(—) Dragowski Antoni, Sekretarz. — (—) Więcek Janusz, vice-prezes.

Kronika Krakowska.

Teatr Słowackiego.
Poniedziałek: „Sułkowski".

Repertuar Krak. Operetki Nowości.
Poniedziałek, 28. bm. o godz. 7.45 w. „Biedna dziewczyna".

Repertuar Kinoteatrów Krakowskich.
Reduta: „Potęga Morza".
Uciecha: „Prawo Oceanu".
Promień: „Mężczyzna z Przeszłością".
Warszawa: „Ukas, Czerwonoskóry Bohater".
Wanda: „Zwiastun śmierci".

—o—

Praca oświatowa w Domu Żołnierza Polskiego. W obecnym sezonie jesiennym Dom Żołnierza Polskiego w Krakowie rozpoczął nadal intensywną pracę oświatową. Dnia 26. bm. wspólnie z VI. Kołem T. S. Z. urządził Dom Żołnierza Polskiego dla żołnierzy uroczystą akademję ku czci 900 letniej koronacji Bolesława Chrobrego z odpowiednim wykładem, wygłoszonym przez profesora Haydukiewicza. Wczoraj zaś amatorskie kółko żołnierskie odegrało przy wypełnionej po brzegi sali tryskającą humorem komedję Wicek i Wacek. Od przyszłego tygodnia nastąpią wykłady dla podoficerów, które wygłaszać będą profesorowie uniwersytetu.

Zapłata podatków gminnych. Magistrat przypomina, że w dniu 1. października przypada termin płatności podatku lokatorskiego za IV. kwartał b. roku i podatku wodociągowego za III. kwartał br. Pobór tych podatków w dzielnicy od I—VIII. i X.—XX. odbywać się będzie w głównej kasie miejskiej (gmach magistratu ul. Poselska), zaś z dzielnicy IX., XXI. i XXII we filji tejże kasy w Podgórzu (gmach magistratu Rynek główny).

Parcelki w Grzegórzkach i Dębnikach. Z dniem 3. października br. t. j. w sobotę skończy się rozdawnictwo parcelek w Dębnikach i Grzegórzkach na rok 1926. Kto do tego terminu nie zgłosi się w magistracie celem prolongaty, straci prawo do dalszego użytkowania swej parcelki. Nieopłacone parcelki rozdawane będą nowo zgłaszającym się do 5. października.

Pobita żelaskiem przez męża. Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Prochową 14, gdzie Kunegunda Musiałowa, żona robotnika, została w czasie sprzeczki małżeńskiej pobita żelaskiem przez męża. Wobec stwierdzenia tłuczonych ran na głowie i wstrząsu mózgu, lekarz Pogotowia przewiózł ranną w ciężkim stanie do szpitalu św. Łazarza.

Wyrodny syn bije matkę. W dniu wczorajszym lekarz Pogotowia Ratunkowego wezwany na ulicę Kalwaryjską opatrzył i przewiózł do św. Łazarza Antoninę Scherhardt, którą syn po powrocie do domu w stanie nietrzeźwym dotkliwie poranił. Nieszczęśliwa matka doznała prócz ran na głowie silnego wstrząsu mózgowego.

Zamach samobójczy z powodu utraty posady. Stachocki Józef, lat 25, bez zajęcia, zam. przy ulicy Staszica 12 zażył w zamiarze samobójczym większą ilość jodyny. Lekarz dyżurny Pogotowia Ratunk. po udzieleniu pierwszej pomocy zostawił desperata opiece domowej. Powodem targnięcia się na życie miała być utrata posady.

Więzień uciekł eskorcie z pociągu. W ubsobotę rano zbiegł eskorcie z pociągu osobowego na stacji kolej. Zabierzów więzień nazwiskiem Wacław Piekarski false Ząbkowski, lat 28, rodem z Brzezinki pow. Oświęcim, eskortowany z Warszawy do Krakowa.

Konfiskata podejrzanej broni i legitymacji. Posterunek P. P. w Libiążu zakwestjonował u Ludwika Gaździka, lat 20, zam. w Libiążu Małym, kolekcję broni, jak rewolwer systemu Frohmer, dwa sztylety, bagnety, bokser, laski żelazne, tudzież dokumenta osobiste, opiewające na obce nazwiska, a pochodzące prawdopodobnie z kradzieży. Gaździk był już za podobne czyny karany.

Zebranie Z. L. N.

Dziś, dnia 28. września, zebranie członków Związku Ludowo-Narodowego, koła katowickiego w sali Domu Związkowego przy ul. Mickiewicza o godz. 8-mej wieczorem. Sprawy ważne!

Pół godziny przedtem zebranie Zarządu Wojewódzkiego.

W zebraniu weźmie udział senator Kowalczyk.

Co dzień niesie?

WRZESIEŃ
28
Poniedziałek

Rz. k. Wacława kr. m.

Słońce: W. 5.31 Z. 17.24
Księżyc: W. 3.55 Z. 1.33

O pomoc dla młodzieży akademickiej.

Onegdaj odbyło się w gmachu Województwa Krakowskiego Walne zgromadzenie członków Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Akadem. w Krakowie. Obrady, w których uczestniczyli reprezentanci władz państwowych, wyższych uczelni krak., prezydjum miasta, młodzieży akad. i sfer społeczeństwa, interesujących się losem tej młodzieży zagaił przewodniczący komitetu Wojew. Kowalikowski wspomnieniem pośmiertnem o śp. prezydencie Federowiczu i rektorze śp. ks. dr. Kaz. Zimmermanie, jako gorliwych protektorach młodzieży i współpracownikach komitetu. Następnie przyjęto sprawozdanie prezydjum z działalności Komitetu za okres półtorarocznych, z którego wynika, że poza znacznymi, bo dosięgającymi 350 tys. zł. funduszami wystanymi w drodze pożyczek, a użytymi na nadbudowę i umeblowanie 3 piętra w Domu Akadem. przy ulicy Jabłonowskich oraz na budowę II Domu Akadem. na Błoniach, uzyskano dochód ze składek i imprez w kwocie 32.900 zł., których użyto prawie w całości na kuchnię akademicką i subwencje dla różnych towarzystw. Po uchwaleniu statutu Komitetu i przeprowadzeniu wyborów Wydz. Wykonawczego, prezydjum i komisji rewizyjnej, zastanawniano się w wyczerpującej dyskusji nad programem dalszej działalności.

Uchwalono między innemi, tak jak w latach poprzednich, także i w tym roku urządzić na terenie Krakowa w czasie od 4—11 listopada br. Tydnia Akademika, analogicznie do urządzonego w całej Polsce tygodnia. Ciężkie bowiem dzisiejsze warunki materjalne odbijają się dotkliwie na naszej uczącej się młodzieży zagrażając jej egzystencji i możności nauki. I tu otwiera się właśnie szerokie pole działalności społeczeństwu, które już zresztą tylekroć okazało pełne zrozumienie dla spraw młodzieży akadem. Bliższe szczegóły tygodnia podamy w najbliższym czasie.

ODEZWA

DO WSZYSTKICH PP. NACZELNIKÓW OKRĘGÓW, NACZELNIKÓW GMIN, WIELEBNEGO DUCHOWIEŃSTWA I NAUCZYCIELI POWIATU RYBNICKIEGO.

Ciężkie położenie ludu pracującego powiększa się jeszcze dalszymi szeregami bezrobotnych, którzy wskutek redukcji, są zmuszeni opuszczać swoje warsztaty pracy. Nie pomogą żadne obiecanki i przyrzeczenia poprawy, koło losu bez litości obraca się w dół i trudno przewidzieć kiedy się zastanowi. Tysiące zdrowych i silnych rycerzy pracy z trwogą patrzy w przyszłość ponurą.

Zima nadchodzi, dziatki bez odzieży, bez obuwia i — bez chleba. — Trudno sobie wyobrazić gorycz strapionego ojca, i biednej matki licznej rodziny. Cóż dziatki zawiniły, że nie dostaną chleba, że muszą cierpieć głód i niedostatek, że marnieją i usychają jak młode drzewa którym zabraknie soku.

Dzieci, to przyszłość nasza, nie dajmy im zginąć aniskarlowacieć, bo to ujemnie odbije się na całym przyszłym pokoleniu.

Trzeba je ratować póki czas, a któż im pomoże w tej niedoli? Wszyscy — bez różnicy stanu i zawodu powinni się skupić do jednej wielkiej akcji pomocniczej, i żeby akcja ta szła pewnym torem, trzeba ją zorganizować.

Komitet doraźnej pomocy dla biednych powiatu rybnickiego, postanowił zwrócić się do p. p. naczelników okręgów, naczelników gmin, duchowieństwa i nauczycieli powiatu rybnickiego o pomoc, żeby swoją powagą i wpływem przyczynili się do zorganizowania tej wielkiej acji pomocniczej.

Od 1. do 8. października odbędzie się w całym powiecie zbiórka na rzecz biednych dzieci. Panowie okręgowi zechcą czuwać nad celowem przeprowadzeniem zbiórki. Panowie naczelnicy gmin wraz z nauczycielami po zorganizowaniu komitetów miejscowych zechcą zająć się przeprowadzeniem zbiórki, zaś wielebni księża zechcą w niedzielę 27. września zwrócić się do parafjan z gorącym apelem do składania ofiar na ten cel szlachetny.

Listy zbiórkowe, wraz z objaśnieniami będą na czas do każdej gminy wysłane.

Rybnik, w wrześniu 1925 r.

Komitet doraźnej pomocy dla bezrobotnych pow. Rybnickiego.

Troska, starosta. — Ks. Prob. Reginek. — A. Prus, kupiec. — Burmistrz Weber. — Lelek. — Gaglewicz. Majchrzakowski, Stanowice. — Piotrowski, Gotartowice. — Wojciechowski, kop. Hoym. — Ks. prob. Okrent, Knurów. — Gawlikowski, Brodek.

Kronika Śląska.

Repertuar Teatru Polskiego.
Poniedziałek, 28. 9. przedstawienie niemieckie.
Wtorek, 29. 9. „Halka".
Środa 30. 9. „Spadkobierca".
Czwartek 1. 10. o godz. 2.30 po poł. „Judasz" — przedstawienie dla młodzieży szkolnej.
Czwartek, 1. 10. o godz. 7.30 „Mazepa", opera Minchejmera — premjera.
Piątek 2. 10. przedstawienie niemieckie.
Sobota 3. 10. o godz. 2.30 po poł. „Judasz" — przedstawienie dla młodzieży szkolnej.
Sobota 3. 10. o godz. 7.30 wiecz. „Mazepa"

—o—

Teatr Polski w Rybniku.
W poniedziałek, dnia 28. września, Teatr Polski daje jedno gościnne przedstawienie w Rybniku, które wypełni pełna humoru i komicznych sytuacji komedja Adama Grzymały-Siedleckiego „Spadkobierca". Bilety w cenie od 75 groszy do 6 złotych — nabywać można w Księgarni Polskiej p. Basisty, w dniu przedstawienia w Kasie Teatru od godz. 5-tej po poł.

—o—

Katowice. (Ostatni dzień Zjazdu Antyalkoholowego). Wczoraj, w trzecim i ostatnim dniu Kongresu antyalkoholowego odbyło się o godz. 9.10 nabożeństwo w kościele N. P. M. — Kazanie wygłosił Ks. prałat Kapica. Po nabożeństwie uczestnicy udali się pochodem z orkiestrą policji przed teatr, gdzie wygłosił przemówienie prof. Gantkowski. W teatrze odbyło się zebranie plenarne, gdzie Prof. Szymański wygłosił odczyt na temat walki państwa z alkoholizmem i Protesorowa Dediowa na temat udziału kobiety w walce z pijaństwem. Potem kongres uchwalił 25 rezolucyj, zmierzających do urzeczywistnienia ideałów antyalkoholowych w prawodawstwie i szkolnictwie. Końcowe przemówienia wygłosił prof. Gantkowski. Potem nastąpiło zamknięcie kongresu. Oprócz tego odbyły się poszczególne zebrania nauczycieli, studentów i wiece ludowe.

Katowice. (Wybór nowego prezesa Związku Powstańców). Na sobotniem zebraniu Zarządu Związku Powstańców został wybrany prezesem redaktor Jan Przybyła, który narazie nie przyjął godności, aż do odbycia szeregu konferencyj z osobami wpływowemi, ażeby załagodzić istniejący rozłam w łonie Związku.

Katowice. (Bez koszulki). Pod tym frapującym tytułem ujrzymy dziś i jutro w sali powstańców (Plac Wolności 3) najpopularniejszą nowość stolicy — rewję ostatnich ulubionych motywów i piosenek Warszawy. Gościnnie wystąpią świetni artyści Warszawy, a więc urocza prymadonna „Nowości" W. Dobosz-Markowska, amant operetki K. Szerszyński, ulubieniec wszystkich Marek Windheim. Program imponujący. Cała nasza elita dała sobie rendezvous na tym wieczorze beztroskiego śmiechu i humoru. Bilety w Księgarni Polskiej, ulica Poprzeczna.

Król. Huta. (Zebranie). W niedzielę, dnia 4. października 1925 r. o godz. 2 po poł. odbędzie się w sali posiedzeń Rady Miejskiej w ratuszu miasta Król. Huty przypadające kwartalne zebranie Stowarzyszenia Niewidomych z następującym porządkiem dnia: zatwierdzenie protokułu ostatniego zebrania kwartalnego, sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia od czasu ostatniego zebrania kwartalnego, sprawozdanie kasowe za ubiegłe półrocze, ogłoszenie nowo przyjętych członków. Zarząd zaprasza serdecznie wszystkich Niewidomych Województwa, tak wojennych jak cywilnych na wymienione zebranie, jak również i przyjaciół i dobrodziejów Stowarzyszenia. Sala posiedzeń już od godz. 1. będzie otwarta dla uczestników.

Król. Huta. W środę 30. września odbędzie się w klasztorze OO. Franciszkanów w Panewniku **„Dzień pożegnalny"** dla naszych kochanych druhów wstępujących na początku października do wojska. O ½10-tej 1. pogadanka w krypcie kościoła OO. Franciszkanów. Pogadanki wygłosi znany przyjaciel młodzieży i gorliwy O. Jan Adamski. Zaprasza się wszystkich rekrutów, czy należą albo nie należą do Związku Młodzieży Polskiej na owe pogadanki. — Ks. Jan Tomala.

Mikołów. (Strajk akuszerek). Donosiliśmy niedawno temu, że akuszerki odmówiły udzielania pomocy biednym położnym z powodu za niskiej opłaty. Tak jak księdzu lekarzowi i aptekarzowi nie wolno strajkować, ogólny niesmak wzbudził strajk akuszerek. Władze jednakże dołożyły wszelkich starań, aby temu „bezrobociu" położyć kres. I udało się strajk zażegnać. Trzy akuszerki, których pretensje wynosiły 2500 zł. zredukowały swoje żądania do 900 zł. Gdyby akuszerki w dalszym ciągu były zachowywały się opornie, władze zdecydowane były sprowadzać je przez policję do matek.

O policji polskiej.

Znakomity pisarz Adam Grzymała Siedlecki poświęca dziesięcioleciu służby bezpieczeństwa w Polsce następujący gorący artykuł w „Kurjerze Warszawskim":

Jubileusz dziesięciolecia komitetu obywatelskiego przywiódł nam też na pamięć instytucję straży obywatelskiej, która później przekształcona w milicję, była pierwszą formacją policji polskiej. Przez ten rodowód swój — policja nasza jest więc najstarszą gałęzią, najpierwotniejszą funkcją odrodzonej państwowości polskiej. Skądkolwiek w r. 1914 czy 1915 ustępował jeden zaborca i nim na jego miejsce zdołał pierwszą swoją wojskową formację wysłać zaborca drugi, już między jednym a drugim stawał w maciejówce, w biało-amarantowej opasce na ramieniu — milicjant polski. Nim energja zbiorowa zdołała zorganizować swoje własne szkolnictwo, sądownictwo, nie mówiąc już o własnych ministerjach i ich rozgałęzieniach, — policja polska istniała i działała. W morderczym przewalaniu się po ziemiach polskich dwóch militarnych potworów, z których jeden i drugi był naszym wrogiem, milicjant polski stawał, jako symbol narodowych spraw, symbol poczucia, że na polskiej ziemi Polak powinien być gospodarzem. Przypomnijmy sobie śmierć posterunkowego Walentego Bocianowskiego:

Pierwszy to był dzień po wyjściu Rosjan, po wysadzeniu w powietrze mostów. Miasto zajęli Prusacy, Rosjanie pozostawali jeszcze na Pradze i stamtąd karabinami maszynowemi obsypywali Warszawę. Strategicznie rzecz biorąc, strzelali do Prusaków, ale ofiarami padać mogła tylko bezbronna ludność polska. Nikt też nie ośmielał się przechodzić zagrożonemi arterjami. Jedynie oni, straż obywatelska, milicjanci stali na najgroźniejszych posterunkach, dosłownie w gradzie kul, nieulękli — stali twardo, w jakiemś uniesieniu, może nawet w jakiejś spokojnej ekstazie, wiedząc może, a napewno czując, że w tej chwili heroizm musi być ich nakazem, bo oto w oczach obu zaborców — oni są jedyną żyjącą cząstką przyszłej państwowości polskiej i muszą się pokazać godnymi jej reprezentantami. Tak u wylotu mostu Kierbedzia stał w maciejówce, z biało-amarantową opaską na ramieniu rzemieślnik Walenty Bocianowski, stał aby nie dopuścić do przejścia przez zagrożony punkt nikogo „z bliźnich-obywateli" — i kula rosyjska przeszyła mu pierś, że padł na miejscu. Kiedy ani jeden żołnierz niemiecki nie śmiał wychylić głowy — policjant polski spełnił obowiązek dla swego kraju — i padł. Byliśmy wszyscy na jego pogrzebie — i niezapomniana była to chwila, gdy pierwsi w społeczeństwie wynosili z kościoła trumnę jego na swych barkach, a nasze serca, jedyne wówczas narodowe sztandary, pochyliły się kornie przed prochami bohatera.

Ci, którzy w chwili obecnej do dojrzałości dochodzą, może już nie zdolni są wczuć się w ducha chwil ówczesnych. Był to czas, kiedy z Polski nic się udoić nie dało, przeciwnie trzeba jej było ze siebie coś dać, czasem całego siebie. I ten górny nastrój ducha może w niczem nie zdołał się tak bezpośrednio wypowiedzieć, jak w psychologji pierwszych poczynań policji polskiej. Było coś z zakonu, zaprzysiężenia siebie sprawie, z bezgranicznej ofiarności. W straży obywatelskiej, w milicji pracowały wszystkie warstwy. Na posterunku obok kościoła Wizytek widzieliśmy późniejszego ministra Rzeczypospolitej, na następnym stróżował robotnik. Pozbawieni broni w pojedynkę wystawali nocą na niebezpiecznem Powiślu. Aktorzy scen naszych po odbytem przedstawieniu pędzili na stójkę, a ze stójki na próbę. Nie znano snu, nie znano wypoczynku. Przed sobą samym, przed społeczeństwem, przed okupantem zdawano uparcie egzamin z poczucia ładu, organizacji, obowiązkowości. Z jakąś świętą gorączkowością szukano poświęceń.

I dziś w imię obowiązku policjant polski nie zawaha się oddać życia — co kilka tygodni mamy przecie o tem wiadomość. Na kresach wschodnich raz poraz musi być żołnierzem, przechodzić dosłowną bitwę, rozwijać się w tyraljerę, sypać przed sobą okop. Z okazji jubileuszu komitetu obywatelskiego, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej", która pod redakcją p. Edwarda Grabowskiego rozwija się w jedno z poważniejszych naszych czasopism, wydała księgę pamiątkową. „Dziesięciolecie służby bezpieczeństwa w Polsce odrodzonej". W księdze tej, wśród kilkuset zdjęć fotograficznych, znajdziecie nie jeden obraz takiego życia policji, ich trudów, ich poświęceń. Weźcie tę księgę w rękę, a nabierzecie szacunku dla naszej „służby bezpieczeństwa".

Przeglądanie kart tej księgi dało mi nie tylko uczucie szacunku dla policji, ale i radość. Z idących jeden za drugim, jak w filmie, obrazków przekonałem się, że doskonałość — nie waham się użyć tego słowa — doskonałość naszej policji wypływa nie tylko z rygoru, nakazu, dyscypliny, strachu pod władzą — ale i z wyrobienia moralnego. Oto na kartach tej księgi widzę zbiorowe życie wielkiej rodziny, w jaką się ukształtowała nasza służba bezpieczeństwa. Na bardziej oddalonych posterunkach, na pustkowiach, w borach białoruskich, gdziekolwiek stanie oddział policji tam zakwita pojęcie życia. Powstają kooperatywy, czytelnie, wypożyczalnie książek, teatry amatorskie. Otwieram dalszą kartę i niemal że przecieram oczy: staraniem policji ufundowana ochronka dla dzieci, szkółka, wieczorne kursa dla analfabetów! Z ich nędzarskiego grosza! Tak, teraz rozumiem! Kto w sobie ma te struny obywatelskie, ten niebezpieczną służbę swoją traktuje nie jako profesję, lecz jako patrjotyczny obowiązek. Nie wiem, kto wypracowuje w policji taki stan moralny, nie wiem, jakiemi drogami rozchodzi się głos, wzywający ich bez przerwy: „w górę!" — ale wiem, że głos ten woła i do uszu dochodzi.

Wszędzie, w każdem zbiorowisku muszą być jednostki słabsze i gorsze — ale wydaje mi się, że w policji naszej jest ich mniej, niż w innych zbiorowiskach. Dla tego też dobrze rozumiem jedno powiedzenie b. ministra spraw wewnętrznych p. Cyryla Ratajskiego. Gdy mu w sejmie z lewej strony Izby z bezmyślną złośliwością zawołano: „pan jesteś tylko ministrem policji!" — on natychmiast odpowiedział:

— Jeśli idzie o tę policję, jaką ma Rzeczpospolita, chętnie przyjmuję tytuł ministra policji.

Adam Grzymała Siedlecki.

Za redakcję odpowiada: Klaudjusz Hrabyk.
Członkami drukarni „Gońca Śląskiego" w Katowicach, pod zarządem Karola Różlika.

Obwieszczenie.

We wtorek, dnia 13. października 1925 r. odbędzie się

w Katowicach

na placu przy ulicy Piotra Skargi na zachód od hali targowej

targ na bydło i konie

Sprowadzać na targ można konie, krowy, cielęta, owce, kozy i świnie i to w czasie od godziny 9—11 przed południem.

Katowice, dnia 22. września 1925 r.

Magistrat - Zarząd Zakładów Miejskich.

Ogłoszenie.

Niniejszem podaje Wydział Powiatowy do wiadomości, że z powodu rozpoczętych robót na szosach zostaje od dnia 25/IX b. r.

szosa Chorzów kop. Alfreda zamknięta, objazd Król. Huta—Dąb,

Szosa Siemianowice—Mała Dąbrówka od 5 października b. r., objazd przez Katowice.

Szosa Mysłowice—Giszowiec od 10 października, objazd przez Szopienice.

Katowice, dnia 23 września 1925 r.

Wydział powiatowy.
P. o. Prezesa
Dr. Seidler m. p. 2593